

Wszyscy pojedziemy na obóz

21 maja 2025

Na przełomie podstawówki i gimnazjum jeździło się na tak zwane obozy językowe. Wysyłał tam nas nadgorliwy Ojciec Dyrektor, licząc na opanowania współczesnego lingua franca czy innych języków uważanych za międzynarodowe. My jednak za tego typu wyjazdami nie przepadaliśmy i każdy miał ku temu inne powody. Jedni woleli własne towarzystwo, co szczególnie było widać w Gdańsku czy parę ładnych lat później w Miętym. Jeszcze inni nieraz narzekali na nudę tych obozów. Tu był mój przypadek. Do tego nieraz jak się trafiało na osobę z „młodych i zdolnych”, to wynikało z tego więcej problemu niż pożytku.



W Węglowicach miałem takiego jednego. Fizykę nową chciał wymyślać, a ledwo do gimnazjum szedł; był w moim wieku. Miałem jego pomysły za absolutnie niedorzeczne. Gdyby na tym się kończyły problemy z rzeczonym osobnikiem, stanowiłby ledwie nieszkodliwy komiczny element. Różową Panterę – jak go nazywaliśmy z racji koloru jego piżamki. Niemniej jednak donosił, sadił się. Stąd generował problemy, a rozwiązywanie tychże – nieraz z użyciem pięści – powiększało rozmiar chaosu. Nabrałem zatem obrzydzenia do tych obozów. I jak rozmawiamy na przełomie maja i kwietnia na Świdrze, ktoś coś tam mówi o

obozach. „Wszyscy pojedziemy na obóz” – taka była moja w sumie smutna konstatacja. I zaraz zaczynamy szukać analogii historycznych, że to będzie stalag, obóz internowania, Bereza, Konzentrationslager. Również jak później trafiłem na obóz do Puław, to niektórzy uważali, iż znaleźli się w obozie internowania czy koncentracyjnym. Dobrze pamiętam, że kierowniczka obozu niektórych upomniała na apelu i napisała list do ich rodziców, że wyrażali się o jej obozie jako koncentracyjnym. Dwa lata później też takie podejście, jak do miejsca odosobnienia czy internowania, widziałem u części koleżeństwa, z jakim trafiłem do Miętnego. Później już nie było mi dane jeździć na tego typu obozy. Wiem tylko, że niektórzy z moich ówczesnych długo gadali na nie, nawet kiedy należały do bardzo odległej przeszłości.

Generalnie wspomnienia były jako zabijania nudy, dyskusji w swoim gronie, konspirowania po cichu, jakby to niektórzy rzeczywiście pojechali na obóz, tylko nie w celach stricte turystycznych, tylko za karę. Po latach myślę sobie znowu. Wszyscy pojedziemy na obóz. Tylko nie taki, jaki myślimy. Może będzie wokół ładny las, ale przedzielony palisadą i drutem kolczastym. Nas natomiast nie puszczą nawet na wioskę – czy to w Górach Izerskich czy pod Suwałkami – żebyśmy nie dali zwyczajnie drapaka. Będziemy jadać obiady pod wiatą, śledzeni przez hunwejbínów, ostrożnie dobierając sobie tematy dyskusji. I nie żartuję, takie klimaty nadchodzą.

Od zawsze byłem sceptyczny względem Unii Europejskiej jako tworu bliźniaczego w stosunku do ZSRR. Uważałem również, że w końcu dojdzie do bratniej pomocy – na miarę Węgier z 1956 roku czy Czechosłowacji z 1968 roku. Wówczas to reformiści Imre Nagy i Aleksander Dubcek zostali siłą odsunięci od władzy przez Wielkiego Brata ze Wschodu. Ponieważ lwia część naszych polityków po rozpadzie ZSRR nie mogła obejść się bez pana, to Moskwę musiała zastąpić Bruksela. W dodatku podobnie jak tępe komuchy nie umiały same myśleć, nie mając o niczym pojęcia i na nic pomysłu, tak ta tradycja zidiocenia przetrwała, no i za

naszych polityków musi myśleć nowa Moskwa w postaci Brukseli. Przecież osiemdziesiąt procent prawa jest ustalane właśnie tam. Mamy mniejszą autonomię aniżeli poszczególne stany w USA. Te raz, że im centrala nie ustala tyle prawa, to dwa, mogą stwierdzić, że podatku VAT nie chcą. Dawno temu niektórzy śmiali się ze mnie, że jestem paranoikiem, że wariant bratniej pomocy się powtórzy. Było to w roku 2008, a ja ledwo poszedłem na studia. Wielu wołało jeszcze się samemu oszukiwać, iż z Euro-ZSRR wynika cokolwiek dobrego. I po latach, co wyszło? Rumunia musiała powtarzać wybory prezydenckie do skutku. Calin Georgescu, jako kandydat eurosceptyczny, mógł się pożegnać z namiestnikowskim stolcem. Wystarczył, że von der Leyen – niczym Chruszczow czy Breżniew – obraziła się, postanowiła przywrócić Ordnung w buntującym się kraju satelickim.

Idąc dalej, jednostki uważane za skrajne należy izolować. Jeżeli nie da się ich wyśmiać czy okpić, to w końcu będzie trzeba zamknąć, aby primo nie psuły dobrego samopoczucia politykom lewicowym, a secondo – aby jednocześnie nie psuły powietrza ich pożytecznym idiotom – „lemingom”, „pelikanom”, różnym „młodym wykształconym z dużych miast” et cetera. Stąd wiadomo, że jako człowiek prawicy w dającej się przewidzieć przyszłości mogę wylądować na wyżej wspomnianym obozie. Przecież lewica bardzo wydatnie dąży do ocenzurowania swoich politycznych oponentów. Jeszcze głosi hasła jak „demokracja walcząca”. Tutaj niejaki Tusk się zrównał z bolszewikami, oni też zawsze „wyzwalali” i „walczyli o wolność i demokrację”. No i cóż? W końcu wyjdzie, że trafimy do ciupy. Będziemy siedzieć internowani na obozie.

Z prawicą jednak sprawę lewica ma prostą. Pozbędzie się oponentów do budowania eksperymentu w postaci kolejnego ZSRR w postaci UE – jako zapewne zaczynu do budowania wszechświatowego komunizmu. Takie sobie ostateczne cele oni mogą stawiać, jak onegdaj Lenin, że ostatecznie cały świat ma być jednolitą Światową Republiką Radziecką. W końcu dłaczego w godle Wielkiego Brata ze Wschodu między młotem a sierpem

zawierała się kula ziemską? Wiadomo, że są to rojenia i prędzej lewica doprowadzi do totalnego rozkładu społeczeństw Starego Kontynentu, niż będzie zdolna do budowania wszechświatowego komunizmu. A jeszcze wcześniej zaczną się kłócić między sobą. Przecież dobrze wiadomo z historii, iż lewica uwielbia się sama ze sobą kłócić. I to od swojego zarania: już w czasie rewolucji francuskiej najpierw Robespierre posyłał na gilotynę, a później sam został skrócony o głowę.

W czasach znacznie późniejszych Lenin się kłócił z Różą Luksemburg o kwestie dyktatury proletariatu. Mówiono wówczas o błędzie luksemburgizmu. Jeszcze później zaznaczył się spór między Stalinem a Trockim. Następnie sam Wielki Językoznawca i późniejszy generalissimus uznał, że wszystko na prawo od niego jest faszyzmem, mówił, że socjaldemokracja stanowi taką odmianę faszyzmu. Za nim powtarzała też Komunistyczna Partia Polski, że PPS to „socjalfaszyzm”. I przez to uwiązanie do doktrynalnych sporów w Niemczech w 1932 roku nie dochodzi do sojuszu KPD i SPD, w efekcie czego władzę przejmuje front harzburski, a wraz z nim Adolf Hitler. Później dla odmiany mamy zmianę doktryny, że nie ma wroga na lewicy, dyrektywa Kominternu z 1935 roku nakazuje tworzenie frontów ludowych. A przy okazji w ZSRR zaczyna się polowanie na „prawicowców” i „trockistów”, a wraz z nim wielka czystka. Stąd w ustroju lewicowym nawet ludzie lewicy nie są bezpieczni. Mogą bowiem paść ofiarami oskarżeń swoich ziomków o zaniedbania w doktrynie. Zaraz wytknie im się „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, „trockizm”, „błąd luksemburgizmu”. A niektórzy mogą krzyczeć na szubienicy: niech żyje komunizm. Taki był przypadek Laszlo Rajka, zamordowanego w ramach partyjnej wendetty na Węgrzech.

I jak już miałbym z kimś dzielić celę, to nie zdziwiłbym się, gdybym pewnego pięknego dnia ujrzał w niej Zojdberga... przepraszam, Zandberga. Podobnie też nie zdziwiłbym się, gdyby on – niczym rzeczony Rajk ze stryczkiem na szyi – nadal bronił

lewicowych idei. No i nie dawał spać, wypominając swojej dawnej koleżance, Biejat „błąd październikowy”; jak przed wojną Komunistyczna Partia Polski wypominała sobie „błąd majowy” za poparcie zamachu Piłsudskiego, tak teraz zacznie się wymyślanie na poparcie gabinetu Tuska. I będzie płakać, że tak został załatwiony przez kolegów, że musi siedzieć teraz w jednej celi z jakimś „czarnym jądrem reakcji” i „faszystami”, że musi jadać z nimi pod wiatą posiłki i że zabijać nudy nie pisanie komentarzy do dzieł Marksa, tylko grą w karty z niedobrymi „brunatnymi”. W dodatku jeszcze cały czas się musi z nami wyklócać dosłownie o wszystko. Jego zdaniem czarne jest białe, białe jest czarne; całe dnie zlatywałyby na takich dyskusjach. W dodatku obserwowany będzie spektakl zbliżony do wymyślenia nowej fizyki przez pewnego wiecznie głodnego młodego zdolnego. Tym razem to będzie obmyślanie nowego planu. Budowy prawdziwego socjalizmu, a nie tego narzucanego odgórnie.

W sumie też Zandberg mógłby trafić za odchylenie „prawicowo-nacjonalistyczne”. No bo jego budowa socjalizmu wymaga wzmocnienia państwa, a nie jego osłabienia, zatem generowania tendencji odśrodkowych względem Nowej Moskwy... przepraszam, Brukseli. Już Bronisław Limanowski uważał, że uczciwy socjalista jest jednocześnie nacjonalistą, ponieważ w końcu musi postawić na wspólnotę narodową. A nazwisko i poglądy tego pana na pewno są Zandbergowi znane, ponieważ pisał doktorat z historii ruchu socjalistycznego w Polsce. Do tego Zandberg nie lubi Izraela, ma także sporo tradycyjnych fobii antyżydowskich. Nawet część przedstawicieli lewicy zarzucała koleżce Zojdbergowi antysemityzm. Co ciekawe, wymieniają go w jednym szeregu i jednym tchem razem z Grzegorzem Braunem. Jakby zapomnieli, co pisał o Żydach sam dziadek Marks – jak to reprezentuję klasę krwio pijców i posiadaczy.

Z tego powodu on i jemu podobni mogliby trafić z nami do jednej celi. Podobnie aktualny główny nurt lewicy mógłby nam podrzucać jeszcze anarchistów. Przecież oni budują nowy

wspaniały świat, a anarchiści mogą jedynie w tym zbożnym dziele przeszkadzać. Ostatecznie, dopiero jak nastanie utopia socjalistyczna, państwo zniknie. Do tego droga jest bardzo długa, zatem anarchiści nie osiągnęli właściwej mądrości etapu. Stąd należy ich wysłać na obóz z „faszystami”, „reakcjonistami”, do tego Zandbergami. Jeszcze by doszło do tego, że wzajemnie wyciągalibyśmy sobie wszy z głowy. I wszyscy zostalibyśmy wrogami jaśnie panującego nowego reżimu europejskiego socjalizmu, z pretensjami światowymi, jeżeli nie kosmicznymi. Kolejnego eksperymentu, jaki z racji walki z rzeczywistością zakończy się niepowodzeniem. Człowiek lewicy bardzo lubi zapominać, że w ustroju lewicowym musi się mieć na baczności. Inaczej w imię przepychanek ideologicznych może znaleźć się w położeniu takim samym jak „faszyści” i „zaplute karły reakcji”.

Jeszcze okaże się, że wszyscy pojedziemy na obóz. Dosłownie wszyscy. Zandberg i jego koledzy także.

Autorstwo: Erno

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: WolneMedia.net